

10 359
DR. WŁADYSŁAW KLYSZEWSKI

ADAM ASNYK

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE B. WYCHOWAŃCÓW
SZKÓŁ KALISKICH W DNIU 29 CZERWCA 1928 R.

Czcionkami Zakładów Graficznych „Sztuka” w Kaliszu

<http://rcin.org.pl>

DR. WŁADYSŁAW KŁYSZEWSKI

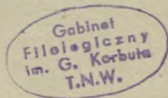
*Do Biblioteki Tow. Dyktatorów
i Dikauikany
Wł. Kłyszewski*

ADAM ASNYK

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE B. WYCHOWAŃCÓW
SZKÓŁ KALISKICH W DNIU 29 CZERWCA 1928 R.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PA
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

ZAKŁADY GRAFICZNE „SZTUKA”



10 359

Na godach życia duchem i ciałem
Inni już będą przyfomni,
Lecz niech ta, którą tyle kochałem,
Choć czasem jeszcze mnie wspomni.

Adam Asnyk

UROCZYSTOŚĆ dzisiejsza dla nas, w tym prastarym grodzie zgromadzonych, ma znaczenie podwójne: czcimy pamięć Wielkiego Poety w dziewięćdziesiątą rocznicę Jego urodzin i hołd oddajemy „koleżeństwu” z Nim, który w tych właśnie murach pierwsze swe nauki odbierał.

Naprzód więc generalia.

„Adam Asnyk, urodzony w roku 1838 w Kaliszu z ojca Kazimierza i matki z domu Zagórowskiej, w kamienicy przy ulicy Warszawskiej, będącej podówczas własnością Franciszka Emma, następnie Lesserów, był jedynakiem, starannie wychowywanym przez rozkochanych w nim rodziców. Mimo rozmiłowania się w poezji, odbywa nauki w Szkole Realnej w Kaliszu, a następnie od r. 1857 w Akademji Medycznej w Warszawie, skupiającej młodzież, oddającą się więcej sprawom narodowym, niż studjom lekarskim. Uczuciowy, cichy młodzieniec kochał się wtedy, pisał poezje, rozczytywał w Słowackim. W r. 1859 zapisuje się na wydział medyczny we Wrocławiu, następnie udaje się do Paryża i Londynu, a w r. 1861, porzucając medycynę, uczęszcza na wykłady historii, filozofji i nauk państwowych w Heidelbergu. Czynny

udział w ówczesnym ruchu narodowym odrywa go od studjów i sprowadza do Warszawy, gdzie zajmuje wyższe stanowiska w organizacji ówczesnego Rządu Narodowego. Klęska r. 1864 zmusza go do wyjazdu zagranicę. Wraca więc do Heidelberga, a następnie podejmuje dłuższą podróż po Europie, głównie po Włoszech. Ukończywszy w r. 1867 ze stopniem doktora swe studia w Heidelbergu, osiada naprzód we Lwowie, a następnie od r. 1870 w Krakowie, gdzie zamieszkał aż do zgonu, t. j. do roku 1897”.

Powyżej przytoczony stan jego służby życiowej uwydatnia znakomicie te zasadnicze elementy pracy poetyckiej, które łatwo wykreślić w twórczym trudzie Asnyka.

Miłość osobista — nieszczęśliwa, miłość Ojczyzny — tragiczna, miłość wiedzy — stała, wierna i niezmienna, miłość społeczeństwa czynna i błogosławiona.

Z bogatej jego spuścizny lirycznej, obfitującej w nakazy i hasła, wyjmujemy czterowiersz, który może najwierniej ujmując w skrócie zawody przeżyć osobistych, dozgonne służby Ojczyźnie, trud poetycki i własne posłannictwo:

Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić.

Więc rezygnacja, więc melancholja, ale i otrząśnięcie się z niej, ale i ukojenie, spowodowane zdo-

byciem niezmiennych prawd bytu i przekazywanie prawd tych znękanemu po klęsce narodowi.

Epoka, w której sądzonem było poecie wystąpić na widownię, była „wiekiem bez miłości, wiekiem bez marzeń, złudzeń i zachwytu, obojętnego na widok piękności”, wiekiem, co wczesnej doczekał starości, co siły strwonił i nadużył, co — wreszcie — nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył” i dalej, był to czas, w którym „lampa cudowna zagasła, na ziemię runął ideał rozbity... i w naszych oczach rozpadło się w gruzy tęczowe państwo romantycznej muzy”. W nieskomplikowanym społecznie organizmie narodu pierwszej połowy wieku XIX poezja, jako nieomal jedyny podówczas ważki wyraz działań, zagarnęła pod swoje czarujące władztwo całe życie Polski, rzecz można, przeżarła je wskrós i nastroiła na tony szczytowe. Społeczeństwo, nastawione na mesjanizm wieszczęj trójcy poetów, którzy z Polski zrobili nazwiska „pacierz, co płacze i piorun, co błyska”, żyło, jakby w otumanieniu chrystusowemi przeznaczeniami narodu. Lata, poprzedzające wybuch powstania styczniowego, były jednym szlochom entuzjazmu narodowego i tak wielkiego, mistycznego prawie podniesienia ducha, że równego mu w dziejach żadnego pewnie narodu nie spotykamy.

My Ci pod stopy ciała swe uścielem,
Abyś stanęła na nich, jak na tronie,
I praw zgwałconych stała się mścicielem...

My nic dla szczęścia swego, nic dla siebie
Nie pragniemy, — nawet nie żądamy dożyć
Chwili, gdy z jutrznią zabyłniesz na niebie:
Chcemy na zawsze w prochu się położyć
I za swe wiano wziąć niepamięć wieczną,
Byłeś Ty jasność rozlała słoneczną...

I jeszcze:

Męki wygnania, tęsknoty sieroctwa
Tonęły w wielkim, mistycznym zachwycie,
Sny mesjaniczne, natchnione proroctwa
Nad ziemią inne wytwarzały życie
Gdzie rzeczywistość znikła z przed oczu...

W takich warunkach rok 1863 był koniecznością,
nie wyrozumowaną, nie obliczoną przez mickiewiczow-
skie „mędrca szkielek i oko”, jeno aktem, nie dają-
cego się odwrócić porywu.

Boś ty nie przyszedł, jako klątwa nieba,
Ani nie spadłeś, jak grom, niespodzianie,
Lecz, jak duchowa narodu potrzeba,
W krwawej wypadków wypłynąłeś pianie, —
Aby ostatnim orężnym protestem
Zapisać w dziejach nieśmiertelne: jestem.

Klątwa wieszczów — istotnie — na grunt padła
żyzny. Powstanie 1863 roku stało się ucieleśnieniem
polskiej poezji bohaterstwa, klęska jego spowodowała
początek poezji intelektualizmu, której Asnyk jest
najświetniejszym wyrazicielem.

Po upadku powstania nastąpiła w całej naturze
polskiej przemiana. Dotychczasowym wierzeniom na-
rodu klęska 63 roku zadała cios bolesny. Dawne
hasła zawiodły i nietylko zawiodły, lecz przyniosły
zatrącenie, przeciwstawić się tedy im należy, zwalczyć

je, wymieść co prędzej z życia narodu. Poczęło się powszechne przeciw poezji uzbrajanie społeczeństwa, któremu postawiono za wzór hasło pracy organicznej — „rzucanie granitu pod zwiewne tęcze”. Naród, pogrążony w odmęt beznadziei, jako jednak żyjący i żywy organizm, musiał szukać przystosowania do tak tragicznie wynaturzonych warunków swego bytu, bo przecież „każda epoka ma swe własne cele i zapomina o wczorajszych snach”, ponad bowiem największe straty i klęski góruje biologiczne prawo do życia. Hasło t. zw. pracy organicznej, rozwinięte przez pozytywistów warszawskich, jako zbyt jednostronne, prowadziło nieuchronnie do absurdu. Jak każdy program społeczny zawierało ono prawdy godziwe, słuszne i dla rozwoju życia narodowego doniosłe, miało jednak i strony złe i niebezpieczne. I trzeba było wyrobionego, zrównoważonego umysłu i wielkiego, czującego serca, aby w tym, jakżeż bardzo usprawiedliwionym procesie myślowym ówczesnych przywódców duchowych, odnaleźć drogę właściwą, słuszną i jedyną. I Asnyk ją był odnalazł. Odważnie stanął na straży tych praw i tych wartości, które z przeszłości po wsze czasy zachowały „życia rumieniec” i podniósł je do godności programu, wiążąc je umiejętnie i rozumnie z pełnymi istotnej treści doświadczeniami „młodych”:

Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele, —
Przyszłości podnoście gmach,

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winiście im cześć.

A jakże głęboko, jak prawdziwie, jak postokroć
słusznie i jak bardzo współcześnie pojął był poeta
tragedję powstania w wierszu *Na obchód Słowackiego*:

Poeto, oskarżono Ciebie przed narodem
Że kazałeś bezwładnym poruszać się bryłom,
I po swej śmierci, niosąc pieśń, jak sztandar przodem,
Prowadziłeś bezbronne zastępy na wyłom,
Gdzie bez nadziei zwycięstw lały krew obficie.
Jeśli to twoją winą, że budząca życie
Pieśń, jak orkan, wstrząsnęła śpiącą grobów ziemię
I na chwilę zwiększyła naszych nieszczęść brzemię
Krwawe widmo Ojczyzny wywołując z trumny,
Jeśli to twoją winą, że pchany rozpaczą
Naród zerwać chciał więzy — to możesz być dumny.
Ci, którzy ucierpieli najwięcej — przebaczą,
I Polska Ci przebaczy, kochający synu,
I nie będzie dla ciebie żałować wawrzynu.
Bo święte hasła Twoje — to nie hasła chwili,
Co przepadają marnie w ciężkich dniach rozbicia:
Wiara twa nie zawiedzie, miłość nie omyli
Lecz poprowadzi naród do nowego życia.
Mylą się pokolenia w dróg swoich wyborze,
Jednak cel postawiony mylnym być nie może.
Gdyby nie głos natchniony narodowej lutni,
Który nie dał zmęczonym usypiać w letargu,
Czymżebyśmy dziś byli my, nędzarze smutni —
Gromadą niewolników na publicznym targu,
Narodem bez przyszłości, bez celu, bez cześci,
Którym pan jego gardzi, chociaż czasem pieści.

Wprawdzieby nas żywiła szcudrzej polska gleba,
A plon nasz by nie poszedł na pastwę płomieni,
Wprawdzie byłoby lepiej tym zjadaczom chleba,
Którzy się tuczyć pragną z losem pogodzeni —
Lecz nad przyszłością naszą nocby zaszła głucha
I naród cały został bez serca i ducha...
Że tak nie jest — to twoja, o poeto, wina
Więc potomność już wyrok ogłaszać poczyna
I laur, który oddawna tobie się należy,
Pośród nowych pokoleń bierzesz z rąk młodzieży.

Utaił Asnyk w sobie namiętne wybuchy, ból
swój polecił niebu i zaprzął się do pracy nad ju-
trem Polski, które w proroczym widzeniu widział, że
promiennem będzie i szczęśliwem.

Pod ciemności osłoną,
Pod dobroczynną wartości pokrywą
Tysiącem kielków drży już ziemi łono...
I życie w głębi walką wre namiętą,
By się wydobyć, kiedy je oświeci
Brzask nowych wiosen...

Olbrzymią pracą ducha przewalczył poeta w sobie
ten przełom tragiczny, jaki przeżyło współczesne mu
pokolenie.

Dusza, gdy przeboli
Raz wszystkie ziemskie cierpienia serdeczne,
Nie chce się nagiąć do znikomej doli
I tylko sięga po to, co już wieczne.

Nie był to rozmiłowany w sobie arystokratyzm
ducha, dla siebie tylko zdobywający prawdy wieczy-
ste, lecz przodownictwo, oświetlające narodowi drogi
jego, nie zawsze właściwe. Walczy tedy i zwalcza

wszelkie głupstwo, choćby najbardziej programowe. Zbyt wielkim będąc poetą i nadto artystą, aby móc znieść spokojnie wprzęgnięcie poezji do rydwanu doczesnych potrzeb i codziennych wymagań życia, śmieje się, bez żółci jednak, gdy

Parnasu cały wzgórek
Stanął w niemem osłupieniu,
Słyszac romans dwóch komórek
W pacierzowym tkwiących rdzeniu.

Poeta, który wołał do powalonego narodu: „zwyyczajcą jest, kto drugim da najwięcej światła od siebie”, musiał się przeciwstawić tym, którzy „kończą swoje dni pokutą, zbyt śmiałych lotów oplakując winę”, ale z nierównie większą mocą i tym, którzy „chcą ślad przeszłości zatrzeć”.

Potężny aparat naukowy, z jakim tryumfujący pozytywizm przetwarzał dotychczasowe formy polskiego organizmu społecznego, jednał sobie coraz szersze sfery młodzieży, znajdującej w procesie uwspółcześnienia narodu najlepszy lek na zadane mu rany przez rozbestwione rządy zaborcy. W dziedzinie społecznej zasady Comte'a, w naukowej, rewolucyjne teorie Darwina, dążyły do gruntownej przebudowy społeczeństwa, którego podstawy ekonomiczne zasadniczej, aktem carskim z dn. 2 marca 1864 r., uległy zmianie z powodu realizacji jeszcze przez powstańczy Rząd Narodowy powziętych zarządzeń uwłaszczenia włościan. Poczęła się tedy w Polsce, w latach osiemdziesiątych, twórcza i wytężona praca, dzięki której naród

zdobywał mocne, trwałe i niewzruszone podstawy samoobrony.

Dziś naszym obowiązkiem trwać w milczeniu głuchem,
Z karnością postawionych na czatach żołnierzy,
Nie zdradzając się żadnym okrzykiem lub ruchem.

Dziś tylko wolno naprzód posuwać się duchem
I przysposabiać sobie siły zasób świeży,
Zanim nam Bóg obronę przyszłości powierzy.

W pracy tej Asnyk odegrał rolę wybitną i decydującą. Obdarzony z natury wnikliwością artysty, wszechstronnie wykształcony, jak rzadko który poeta doby ostatniej, o szeroko rozwidnionych horyzontach myśli filozoficznej, stał się rychło najwybitniejszym czasu swojego chorążym, idącym zawsze przed narodem z kagańcem oświaty w niemdlejącym ręku. Artysta miary nieprzeciętnej, lecz zarazem i gorliwy społecznik, myśliciel, ale i publicysta, strażnik cnót narodowych, ale i bojownik o hasła postępu, — człowiek wskrós nowoczesny, filozof, przekuwający wartości myślowe w kształt poetycki o przedziwnej nieraz piękności, ale i działacz demokratyczny, wojujący o doczesności społeczne, — był z rodu jasnych duchów Polski, stających zawsze, kiedy była tego potrzeba, na zagrożonym wyłomie w walce o dziś Ojczyzny i o jej jutro. Nie uniósł wprawdzie z pola walki zdeptanego przez wroga sztandaru i nie zamienił go w jasny sztandar ducha, jak to przed nim uczynili wielcy jego poprzednicy, lecz na lutni swej „znalazł słowa zaklęć”, w imię których naród swój do jaśniejszej

prowadził przyszłości. I jakkolwiek nikt bardziej, jak on, nie odczuwał konieczności przemian, przez jakie przejść wypadnie po drodze ku odrodzeniu, to jednak wierzył niezłomnie, że dzień ten nadejdzie i nadejść musi, naród bowiem

zginać może z własnej tylko ręki,
gdy nim owładnie rozpacz senna, głucha,
co mu spoczynek wskaże w grobie męki...

Więc i Polska nie zginie, lecz idąca „po szczeblach stopniowych przemian” odrodzi się i zatryumfuje.

Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły,
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie,
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie.

Musisz zatracić niejedyn rys miły
I wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową na się postać wziąć i siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

Grób cię nie odda światu widmem bladym,
Z mogilnej pleśni i zgnilizny płamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem:
Lecz przystrojona w królewski dyadem,
Musisz do życia wkroczyć życia bramą:
Musisz być inną — choć będziesz tą samą.

Taki jest ostateczny testament Asnyka.

